

## Kronika Jana Wągrodzkiego część 3

W roku 1934 po gruntownym remoncie i po wewnętrznej przebudowie w domu mieszkalnym, po fabrykanckim zakupionym przez gminę Jasieniec otworzono tu nową sześcioklasową, publiczną szkołę powszechną w Jasieńcu w dniu 26 września 1934 roku. Po likwidacji fabryki grunty i place pofabryczne z pozostałymi budynkami, z wyjątkiem tego w którym była szkoła gminna i oprócz tego budynku drewnianego w którym była przed kilku latami szkoła fabryczna, a później posterunek policji kupiło ówczesne Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej i utworzono tu coś w rodzaju zakładu opiekuńczego nad dorastającą a nie zatrudnioną młodzieżą żeńską i męską i dano im tu zatrudnienie, między innymi były tu warsztaty tkackie a instytucja ta zwała się Stowarzyszenie Opieki Nad Dorastającą Nie Zatrudnioną Młodzieżą.

Ich to dziełem był mur ogrodzeniowy okalający teraz szkołę rolniczą i były internat. Na pamiątkę swojego pobytu w Jasieńcu ci młodzieżowcy na północnej ścianie tego muru tuż przy zakręcie drogi prowadzącej w kierunku Warpęs wymurowali kapliczkę z inicjałami swojej instytucji I.O.M. z datą 1935 (celowo opuszczono cztery litery z tego skrótu). Z powodu jakiejś koniecznej przebudowy tego narożnego odcinka tego muru tę kapliczkę rozebrano przed kilku laty. W drugiej połowie września 1935 roku stowarzyszenie obrony nad dorastającą niezatrudnioną młodzieżą zostało przemianowane na J.H.P to znaczy Junacki Hufiec Pracy. W końcu tego miesiąca września przyjechał do Jasieńca na inspekcję Minister Pracy i Opieki Społecznej gen. Hubicki. Wtedy ksiądz Kazimierz Weber proboszcz jasieniecki uroczyście poświęcił junacki sztandar, a generał Hubicki wręczył go komendantowi junaków. Ci junacy pracowali przy budowie dróg i mostów, a między innymi przy budowie odcinka szosy krakowskiej od Falencic do Białobrzegów w związku z budową nowego mostu żelazo-betonowego na rzece Pilicy i z potrzebą usypania wału na łąkach nadpilickich, czyli nowego nasypu pod przebudowę szosy. W październiku 1935 roku Ksiądz Kazimierz Weber proboszcz jasieniecki po trzyletniej kadencji w Jasieńcu został przesiedlony do Goszczyna i mianowany dziekanem. Na miejsce księdza Webera jeszcze tej samej jesieni przybył do Jasieńca nowy proboszcz, ksiądz kanonik Jan Romuald Rozwadowski. Nowy ksiądz proboszcz nie podobał się parafianom, bo miał za duży nos i miał polipy w nosie. Po jego dwuletniej kadencji parafianie jasienieccy zbierali podpisy na terenie parafii i wysłali prośbę do kurii o zmianę księdza proboszcza, motywując to tym, że taka wielka parafia jak jasieniecka powinna mieć księdza proboszcza reprezentacyjnego takiego jak był ksiądz Weber. Na prośbę parafian jasienieckich warszawska kuria biskupia odwołała księdza kanonika Rozwadowskiego do innej parafii a w Jasieńcu po jego odejściu przez siedem tygodni nie było księdza proboszcza, ani księdza wikarego. Przez kilka niedziel przyjeżdżał do Jasieńca ksiądz kapelan z Grójca, który obsługiwał szpital i więzienie i odprawiał w niedziele w Jasieńcu tylko jedną mszę, a chrzty, śluby i pogrzeby załatwiał ksiądz proboszcz Szoronos z Boglewic. W siódmą niedzielę po odejściu z Jasieńca księdza kanonika Rozwadowskiego ów ksiądz kapelan z Grójca po kazaniu powiedział, że ksiądz dziekan grójecki kazał mi oznajmić parafianom jasienieckim, że prośba wasza została wysłuchana. Będziecie teraz mieć księdza wysokiego, przystojnego, reprezentacyjnego, dobrego i ładnego i uśmiechną się. Tym idealnym, wymarzonym księdzem proboszczem tak szumnie zapowiadzanym miał być rzekomo ksiądz Władysław Wojewoda, przybył do Jasieńca w kwietniu 1938 roku. W roku 1938 wójtem gminy Jasieniec został wybrany Stanisław Szymczak z Gośniewic, którego kadencja trwała do września 1943 roku. W roku 1938 Junacki Hufiec Pracy liczący wtedy kilka kompanii oddany został pod władzę Ministerstwa Spraw Wojskowych. W październiku 1938 roku przybył do Jasieńca na inspekcję junackich hufców pracy minister spraw wojskowych generał dywizji Tadeusz Kasprzycki. Pierwszego września 1939 roku gdy wybuchła II wojna światowa proboszczem jasienieckim już bez mała półtora roku był ksiądz Władysław Wojewoda, była też rada parafialna złożona z czterech członków, ale ksiądz proboszcz i radni potracili głowy. Nie byli już młokosami i wiedzieli o tym, że Niemcy w czasie I wojny światowej pościągali dzwony z Kościołów polskich i przetopili ich na kule, zapomnieli o tym. Nie było w parafii naszej tej inicjatywy tak jak było w innych sąsiednich parafiach gdzie parafianie sami wystąpili z tą inicjatywą i niejednokrotnie bez wiedzy swojego proboszcza albo nawet wbrew woli swojego księdza proboszcza pościągali z wież kościelnych dzwony, wywieźli nocą gdzieś daleko w pole i gdzieś w odpowiednim miejscu zakopali, zrównali ziemię i dobrze zamaskowali, bo byli przewidujący, że prędzej czy później Niemcy zabiorą dzwony tak samo jak w czasie I wojny światowej. Nasz ksiądz proboszcz Wojewoda myślał tylko o sobie, zostawił swoją parafię na pastwę losu a sam salwował się ucieczką za Wisłę, 8 września ksiądz proboszcz razem z dziedzicem jasienieckim Henrykiem Jarnatowskim uciekli za Wisłę. W opróżnionej przez księdza proboszcza plebanii zakwaterował się sztab operacyjny jakiejś niemieckiej jednostki wojskowej, a gdy po kilku tygodniach ksiądz proboszcz powrócił z za Wisły, Niemcy kazali mu się wyprowadzić do wikaryjki i zamieszkać razem z księdzem wikarym. W roku 1939 z początkiem wiosny junacy jasienieccy wyjechali nad granicę pruską i budowali tam umocnienia fortyfikacyjne. Po zakończeniu wrześniowej kampanii wojennej, tylko nieliczne jednostki junaków powrócili do Jasieńca, którzy się tu potem poženili. Po klęsce wrześniowej w budynkach gdzie przed tym byli junacy, kwatrowali Niemcy. Przez cały czas okupacji była tu kadra niemieckiego pułku piechoty, która szkoliła rekrutów przybywających z Niemiec i wysyłano ich na różne fronty, a od 22 VI 1941 roku na front wschodni. W listopadzie 1940 roku Henryk Jarnatowski właściciel majątku Jasieniec na własny koszt przeciągnął linie elektryczną z Grójca do Jasieńca, do swojego dworu (tak zwany prąd pruszkowski). Skorzystali z tego parafianie jasienieccy, złożyli się, zwrócili panu Jarnatowskiemu część kosztów i dociągnęli elektryczność do kościoła. W roku 1941 w Jasieńcu została otwarta poczta w

budynku teraz już nie istniejącym (był w tym miejscu gdzie teraz jest restauracja Złoty Klos) a pierwsza kierowniczką poczty została pani Lucyna Jaroszkiewiczówna. W roku 1943 już po klęsce pod Stalingradem Niemcy zabrali z wież Kościoła jasienieckiego 2 dzwony, które były zawieszane na wieżach w 1927 roku (fragment nieczytelny). W roku 1943 wskutek nocnego napadu oddziału A.K. na Urząd Gminy Jasieniec w Gośniewicach i poniszczenia tam nakazów kontyngentowych na zboże i mięso, okupacyjne władze niemieckie zarządziły przeniesienie Urzędu Gminy Jasieniec z Gośniewic dla większego bezpieczeństwa i ulokowano w dawniejszym pofabrycznym budynku administracyjnym na osadzie pofabrycznej Czersk, w którym mieści się do dnia dzisiejszego. Tuz przy wejściu z byłej bramy pofabrycznej gdzie do niedawna był posterunek milicji obywatelskiej (dawniejsza fabryczna celbuda) była wartownia niemiecka. 1943 roku 25 lipca w czasie pogrzebu starego dziedzica Władysława Suskiego, gdy prawie wszyscy ludzie z Warpęs byli już w kościele w Jasieńcu, w Warpęsach wybuchł pożar, spaliło się wtedy kilka czworaków, t.j. kilkanaście mieszkań drewnianych dla służby folwarcznej W miesiąc po tym pożarze 20 sierpnia wydarzył się w Warpęsach tragiczny w skutkach wypadek. Ówczesny wójt gminy Jasieniec Stanisław Szymczak z polecenia nowego dziedzica Wacława Suskiego miał dokonać eksmisji z zajmowanego służbowego mieszkania Władysława Dudka, który już od 1 stycznia 1943 roku był zwolniony ze służby i nie chciał dobrowolnie opuścić mieszkania. Wójt Szymczak w asyście granatowego policjanta Kupczuka chciał zmusić Władysława Dudka do opuszczenia służbowego mieszkania motywując to tym, że ludzie którzy nadal pracują we dworze u pana Suskiego nie mają gdzie mieszkać, bo ich służbowe mieszkania spaliły się podczas pożaru dworskich czworaków. Dudek powiedział, że nie wyprowadzi się bo nie ma gdzie. Wynikła z tego awantura. Policjant chcąc zastraszyć Dudka wycelował w niego karabin. Dudek złapał rękami za lufę karabinu, a jego ciężarna żona chcąc ratować sytuację szybko stanęła za plecami męża i chciała go oderwać od lufy karabinu. W wyniku szamotania niezabezpieczony a nabity karabin wystrzelił i zabił za jednym wystrzałem od razu troje ludzi. Zaraz na drugi dzień po tym wypadku wójt Szymczak został zawieszony w czynnościach urzędowych a następnie zwolniony ze stanowiska. Natomiast policjant Kupczyk, który pochodził z byłego zaboru pruskiego i znał dobrze język niemiecki, bo nawet jeszcze przed wojną już nosił swastykę hitlerowską na rękawie, wytłumaczył się przed władzami niemieckimi, że w obronie własnego życia zmuszony był do użycia broni i nawet nie był aresztowany. Po tym tragicznym wypadku, nowym wójtem gminy Jasieniec mianowanym przez okupacyjne władze niemieckie został Władysław Kaczmarek z Gniejewic, wytypowany przez ówczesnego agronoma gminnego pana Tadeusza Tańskiego, który znał język niemiecki i mieszkał w Gniejewicach u Władysława Kaczmarka. W kwietniu 1943 roku zmarł w Jasieńcu uchodźca z Wilna, Dominik Witke - Jeżewski profesor uniwersytetu wileńskiego, 82 letni mecenas sztuki, krewniak pana Jarnatowskiego. Pochowany był na grzebalnym cmentarzu jasienieckim w grobowcu państwa Leskich, rodziców pani Jarnatowskiej. W nocy 13 czerwca 1944 roku nieznani sprawcy rozbili płytę grobowca, dostali się do wnętrza grobu, otworzyli trumnę, zdjęli z profesora nową, kosztowną garnitur, rozerżnęli nożem policzki i wyjęli profesorowi z ust platynowe zęby, które miały wielką wartość i zaginęły po nich wszelki ślad. W latach drugiej wojny światowej i okupacji hitlerowskiej na teren powiatu grójeckiego okupacyjne władze niemieckie mianowały powiatowego kontrolera od przymusowych dostaw zboża i mięsa t.j. żywca czyli kontrolera od tak zwanych kontyngentów. Takim kreis kontrolerem na powiat grójecki został mianowany Heinrich Meltzer Yolksdeutsch urodzony i wychowany na Kępinie koło Grójca, syn Jakuba Meltzera, w okresie kilku lat przedwojennych, dobrze zamaskowany, aktywny agent hitlerowskiej oślawionej piątej kolumny i o dziwo w czasie wojny i konspiracji członek polskiej organizacji wojskowej armii krajowej (w skrócie A.K.). Był bardzo aktywnym, energicznym wykonawcą powierzonej mu misji. Za niewykonanie terminowych dostaw zboża i żywca stosował pańszczyźniane metody karne, czyli karę pokładanki, bił chłopów bykowcem na leżąco. Powiatowe konspiracyjne dowództwo A.K. trzykrotnie posyłało mu upomnienia, żeby zaprzestał bić ludzi ale pan Meltzer lekceważył sobie te upomnienia. Wreszcie po trzykrotnym upomnieniu, gdy to nie skutkowało dowództwo A.K. wydało na niego wyrok śmierci. Wyrok został wykonany w jasny dzień, gdy Meltzer wracał z akcji ciężarowym samochodem naładowanym bydłem i świniami, przez złożoną grupę żołnierzy A.K. z gminy Jasieniec i Nowa Wieś przy szosie Warka - Grójec, na terenie gminy Kobylin, za Pabierowicami przy drodze prowadzącej do Woli Turowskiej, w dniu 25 maja 1944 roku. Żył lat 48. Na krzyżu, na jego grobie, na małym cmentarzyku ewangelicko-augsburskim w Grójcu, nieznany wykonawca powiesił tabliczkę z napisem (fragment nieczytelny). W roku 1944 w tym samym budynku na piętrze gdzie za czasów istnienia fabryki było mieszkanie Dyrektora, Niemcy urządzili tymczasowy szpital wojenny a sala operacyjna była na plebanii. W starym budynku drewnianym, niegdyś poszpitalnym a później poszkolnym, w pobliżu kościoła, którego część jeszcze teraz istnieje, mieściła się wówczas niemiecka poczta wojenna. W tym czasie gdy działania wojenne czyli niemiecki front wschodni był za Warką w okolicy Magnuszewa i Studzianek około 17 kilometrów za Warką, w sierpniu 1944 roku Niemcy zaplanowali urządzić cmentarz wojenny w Jasieńcu przy wschodniej stronie cmentarza przykościelnego i dalej w kierunku północnym aż do końca księżego ogrodu. Pan Henryk Jarnatowski ówczesny właściciel majątku Jasieniec, pochodzący z byłego zaboru pruskiego, był oficer pruskiej armii z czasów I wojny światowej i znający dobrze język niemiecki chciał wyperswadować te plany wojskowym władzom niemieckim i proponował im aby cmentarz wojenny urządzili przy wschodniej stronie parafialnego cmentarza grzebalnego na jego polu, ale Niemcom nie podobało się to i postanowili żeby ich cmentarz wojenny był w pobliżu Kościoła, ale też na polu pana Jarnatowskiego. -----

-- W roku 1970 w Jasieńcu miała być wystawiona sztuka sceniczna pod tytułem: Długa rozprawa między wójtem, panem i plebanem. Bo trzeba tu dodać, że Antoni Domański dziedzic jasieniecki popierał stronę księdza proboszcza w jego zatargu z wójtem Janusem. W tej sztuce scenicznej miał być pokazany ten spór wójta z księdzem proboszczem i z dziedzicem. Pisała już o tym gazeta „Trybuna Mazowiecka” z dnia 5 i 6 kwietnia 1970 roku w artykule p.t.: „Nim zakwitną jabłonie”, ale to tylko dołało oliwy do ognia, bo jak ksiądz proboszcz Tadeusz Balik to przeczytał, spublikował autora tego scenariusza z ambony, za to że o księdzu mówił źle, powiedział, że nie wolno o księdzu mówić źle a tym bardziej o niezującym już księdzu i dlatego do wystawienia tej sztuki nie doszło. Już prawie że były podzielone role poszczególnych „aktorów” mających występować w tej sztuce. Brakowało tylko księdza, a był planowany na księdza taki pan który do kościoła nie chodził. W tym dramacie miała

### **Gminna Biblioteka Publiczna w Jasieńcu**

brać udział osoby: ksiądz, dziedzic, żyd, wójt, pisarz gminny, lokaj, sędzia, sekretarz sądowy, ławnik I. ławnik II, radny, rolator kościoła, sołtys, razem 13 „aktorów”. Scenariusz tej sztuki w trzech aktach około 70 stron maszynopisu oddany był do domu kultury w Grójcu, ale w czasie remontu czy wewnętrznej przebudowy tego domu kultury, ten scenariusz zaginął (cała ta sztuka była napisana stylem fredrowskim ...fragment nieczytelny).

K O N I E C